

Stanisław Mickiewicz

De scabinis

Palestra 1/3, 91-93

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW MICKIEWICZ

adwokat

De scabinis

Wprawdzie obecnie głosy w społeczeństwie atakujące różne problemy z dziedziny „Naprawy Rzeczypospolitej“ jak gdyby nieco przycichły, ale — sędzę — jest to wynikiem tego, że teraz nurt ten płynie głębiej, to znaczy w sferze czynników państwowych, pobudzonych bezprzykładnie świetną Odnową Październikową.

Dlatego mój głos dobywający się z głębin społeczeństwa będzie może nieco spóźniony co do nastroju, ale zdąży jeszcze chyba dopędzić falę twórczego entuzjazmu w legislatywie.

Tłumacząc te dość zagadkowe słowa na język zwykły, oznacza to, że chcę poruszyć problem ławników sądowych, a przy okazji także problem komisji rozjemczych (póki „gorące żelazo“ w kuźni ustawodawczej).

Atakowano u nas kult niekompetencji na bardzo wielu odcinkach. Mam wrażenie, że wszyscy byliśmy zgodni w tym, iż panoszenie się niekompetencji w określonych dziedzinach przynosiło smutne wyniki: kwitło brakoróbstwo, namacalne i boleśnie sprawdzalne.

Także dziedzina wymiaru sprawiedliwości oraz dziedziny *iustitiae annexae* trafiły pod ostrzał, pokwitowany powstaniem zgrabnej formułki o „łamaniu praworządności“, za którą to dość niewinną fasadą wstydliwie ukrywało się przestępne produkowanie niesprawiedliwości.

„Strzelano“ w sędziów, prokuratorów i inne czynniki oficjalne, ale ławnikom jakoś nikt ani nie dziękował, ani nie obarczył ich żadną częścią odpowiedzialności za to, co było.

Mnie się zdaje, że jest to problem niesłusznie leżący ugiorem. Przecież w komplecie sądzącym ławnicy stanowią dwie trzecie decydujących głosów.

Ktoś może mi odpowie, że widocznie nie znam mechanizmu działania tych kompletów, skoro ujmuję to tak prymitywnie: rachunkowo. Przyznaję, że trochę prowokacyjnie unaoczniam problem za pomocą tej wiele mówiącej ilustracji arytmetycznej.

Ale jeżeli bez wymiany słów wszyscy wiemy, o co chodzi, dowodzi to, że w tych kompletach tkwiła jakaś fikcja. A z fikcjami przyrzekaliśmy — tak niedawno — walczyć.

Więc albo ławnicy, przegłosowując swą liczbową większością fachowego sędziego, wnosili ten element negatywny, albo, zachowując się zupełnie biernie, nie wnosili nic. Myślę, że w obu wypadkach instytucja ławników nie zdała egzaminu. Automatycznie wyłania się postulat: zniesić tę instytucję.

Okazało się, że dziedzina wymierzania sprawiedliwości nie jest ani tak łatwa, ani tak błaha, jak to się może niejednemu wydawać na pierwszy rzut oka. Ujawnia się to dopiero z upływem pewnego czasu. Bo wyniki „produkcji“ w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości nie są łatwo uchwytnie i wcale nie są wymierne.

Może dlatego właśnie tu dłużej niż gdzie indziej konserwuje się kult niekompetencji. Tu „kontrola techniczna“ nie działa tak jak przy produkcji materialnej. Tu diagnoza jest niesłyszanie skomplikowana.

Ale — powiada przysłowie — „lepiej późno, niż wcale“.

Powiedziałem wyżej, że — moim zdaniem — instytucja ławników nie zdała egzaminu. A przed kim nie zdała?

Bo każdy problem może być (i powinien) oglądany z wielu punktów widzenia. Być może w oczach tych czy innych obserwatorów ujawnią się te plusy, których ja nie widzę, ale — sędzę — zniesienie instytucji ławników przyniosłoby ulgę i samym ławnikom, i sądom, i stronom procesowym, i całemu społeczeństwu.

Myślę, że wszyscy odetchną z ulgą, jeżeli także za stołem sędziowskim zasiądą fachowcy z prawdziwego zdarzenia.

Na to, być może, rozlegną się głosy wskazujące na wieloletnią praktykę sądów przysięgłych, które zdały egzamin w niektórych krajach. Tak, ale przysięgli rozstrzygają problemy sprowadzone do konstatacji faktycznych, podczas gdy ławnicy uczestniczą w rozstrzyganiu problemów prawnych, i to zarówno proceduralnych, jak i kwalifikacyjnych, zarówno karnych, jak i cywilnych.

A fakt istnienia tej czy też podobnej instytucji w innych krajach nie jest żadnym argumentem przemawiającym za ich istnieniem. Co najwyżej może tylko: „*solamen miseris socios habuisse malorum*“.

Więc albo nauka prawa jest zupełnie niepotrzebna, jeżeli każdy może dobrze sądzić bez studiów, albo też, jeżeli jest ona naprawdę nauką, i to niezbędną — to trzeba czym prędzej oddać tę subtelną dziedzinę naszego życia w ręce ludzi przygotowanych do tego, w ręce fachowców. Czemu prostsze rzemiosła uzyskały tak łatwo zgodę wszystkich na pogląd, że tam musi być właściwy człowiek na właściwym miejscu, a czemu ta tak trudna i delikatna funkcja jest nadal w rękach świadomie niefachowych osób. stanowiących w dwóch trzecich sądzący komplet?

I w takich to rękach jest przecież prawo życia i śmierci (w najdosłowniejszym znaczeniu tego wyrazu), nie mówiąc już o majątku, bycie rodzin, wolności...

Czemu tak ważna dziedzina miałaby pozostawać w rękach niekompetentnych? Myślę, że jest to jakieś ogromne nieporozumienie. Już nie mało zwalczyliśmy absurdów, nieraz długowiecznych i szanowanych (co podobno należy do najtrudniejszych rzeczy, mianowicie: zwalczyć absurd, który stał się rutyną)!

Poza problemem fachowości zawodowej jako takiej, a właściwie w samym centrum tego problemu leży dziedzina moralnego pionu człowieka tworzącego sprawiedliwość. I w tym aspekcie rozpatrywana sprawa ławników nie dźwiri prymu przed prawdziwymi fachowcami. Często dość przygodnie „wytelefonowany“ w ostatniej chwili ławnik bywa nieraz powiązany w różny sposób ze stronami procesowymi, co w rezultacie może przynieść w dodatkowych płaszczyznach jeszcze nawet i to, iż osobisty jego wkład w dzieło sądenia przynosi efekty już nie zerowe, lecz wręcz ujemne.

Ten sam problem dotyczący komisji rozjemczych wygląda chyba analogicznie. Tu po prostu sędziami mogą być albo przyjaciele stron, albo ich przeciwnicy, którzy w dodatku mogą być finansowo zainteresowani w wyniku sprawy: jeżeli przyznają świadczenie na rzecz petenta, to wytrącają jakąś część ze swej puli finansowej.

Sama myśl o takiej sytuacji, choćby tylko teoretycznej, powinna natychmiast przemówić za zniesieniem tej instytucji, albowiem sędzia — jak niegdyś żona cezara — musi być poza sferą podejrzeń. Wtedy i on sam, i ludzie czują się lepiej. Również i sprawiedliwość.